



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O korespondencji Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego

Author: Monika Ładoń

Citation style: Ładoń Monika. (2015). O korespondencji Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego. W: M. Tramer, A. Wójtowicz (red.), "Reinterpretacje" (S. 191-202). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Monika Ładoń

O korespondencji Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego

W 2006 roku ukazał się dwutomowy zbiór korespondencji Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego, liczący blisko 1 000 stron i 475 listów, który znacząco dopełnił obraz autora *Karmazynowego poematu* budowany do tej pory przede wszystkim na podstawie świadectwa dziennikowego. Rozległa i wielowątkowa korespondencja poety i redaktora „Wiadomości” wydaje się głosem równie ważnym jak *Dziennik*, a w przestrzeni tekstów o charakterze autobiograficznym domaga się odpowiedzi na pytanie o jej indywidualny status i znaczenie. List bowiem jest gatunkiem, który w ostatnich latach – po okresie kryzysu – przeżywa renesans i zyskuje nowe języki opisu¹.

Na uboczu niniejszych rozważań pozostawię bodaj najbardziej powszechne znaczenie listu i sposób jego postrzegania – jako dokumentu życia, świadectwa rzeczywistości historycznej, społecznej czy politycznej. Wydaje się zresztą, że pierwsi recenzenci oraz badacze korespondencji Lechonia i Grydzewskiego zwracali uwagę przede wszystkim na te aspekty.

¹ Magdalena Popiel rozważania o listach Stanisława Wyspiańskiego rozpoczyna co prawda od następującej konstatacji: „W literaturoznawczym dyskursie o liście na początku XXI wieku nie może nie zabrznieć ton epitafijny: pochylamy się nad umarłym już prawie gatunkiem. W dobie SMS, korespondencji e-mailowej, a także kartek z wydrukowanym tekstem życzeń epistolografia staje się zamkniętym rozdziałem piśmiennictwa” (M. POPIEL: *List artysty jako gatunek narracji epistolograficznej*. „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 115), jednak ów sąd zrównoważyć trzeba z jednej strony niezwykle w ostatnich latach przyrostem wydawnictw epistolograficznych, z drugiej – nowoczesnymi teoriami opisu listu, a także powstającymi ośrodkami badawczymi, które specjalizują się w badaniach nad epistolografią, o czym pisze szeroko Elżbieta RYBICKA: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*. „Teksty Drugie” 2004, nr 4, s. 40–55.

Tymczasem równie ciekawie przedstawiać się może spojrzenie na listy (zwłaszcza te pisane przez Lechonia) jako na dyskursy koncentrujące się na potwierdzeniu tożsamości artysty. W komunikacji epistolarnej dialog z konkretnym odbiorcą, a więc sytuacja zasadniczo różna od dziennika, pamiętnika czy autobiografii, jest – jak pisała Magdalena Popiel –

swoistą prowokacją dla tożsamości kreacyjnej artysty [podkr. Autorki]. W tę konfigurację ja – ty wkraczają dwa elementy o mocy artefaktycznej: dystans i medium. Oddalenie i wypełniona znakami kartka papieru tworzą scenariusz spektaklu. Tworzą także rolę, w którą wchodzi nadawca: rolę artysty w działaniu, artysty w akcji².

Korespondencyjny dialog między Lechoniem i Grydzewskim wydaje się bardzo dobrą ilustracją tego zjawiska. Długoletnia przyjaźń oraz fakt, że w dwudziestolecie międzywojennym to właśnie między innymi na oczach redaktora „Wiadomości Literackich” rodziła się sława Lechonia, ułatwiały poecie nieustające przeglądanie się w oczach przyjaciela³.

To komunikacyjne napięcie listów pozwala się również opisać jako zabieg „eks-komunikacji”, czyli sytuacji „unieobecniania adresata”, unieobecniania po to, by – jak pisała Elżbieta Rybicka – „wyzwolić epistolarza, umożliwić mu zainscenizowanie siebie i autokreację”⁴. Dodać należy od razu, że owa „eks-komunikacja” nie może oznaczać wyparcia obecności Grydzewskiego, tym bardziej że właśnie listy emigrantów były ważną przestrzenią *de facto* komunikacyjną. Realne oddalenie korespondentów, często niemożliwy rzeczywisty kontakt zamieniały epistolografię w arenę prawdziwej rozmowy, faktycznej wymiany myśli, poglądów i idei. Patrząc z kolei od strony formalnej na interesujący mnie tutaj blok listów: zachowało się 248 listów Lechonia i 227 odpowiedzi Grydzewskiego, proporcje więc są niemal idealne. Zatem wyrugować „Ty” tej korespondencji – przyjmując oczywiście punkt widzenia autora *Balu u senatora* – nie sposób. Cytowana już Rybicka mówi w tym aspekcie o „wynajdywaniu siebie i/poprzez Innego”⁵. W ten sposób Lechoniowa autokreacja ujawniać się będzie jedynie przez Grydzewskiego, w dialogu czy sporze z wiernym przyjacielem, ale jednocześnie autokreacyjne gesty sprawiać mogą wrażenie „ważniejszych

² M. POPIEL: *List artysty...*, s. 116.

³ Na temat przyjaźni Lechonia i Grydzewskiego zob. wstęp Beaty DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego*. W: M. GRYDZEWSKI, J. LECHOŃ: *Listy 1923–1956*. T. 1. Z autografu do druku przygotowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. DOROSZ. Warszawa 2006, s. 9–11.

⁴ E. RYBICKA: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 44. Por. także K. CYSEWSKI: *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*. „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1, s. 104–106.

⁵ E. RYBICKA: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 50.

niż faktyczna więź czy komunikacja”⁶, tak jakby podstawą tej realnej wymiany listów było pisanie do samego siebie.

Zwróć uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt korespondencji, który zarazem pozwoli mi skupić uwagę na wybranym fragmencie tego bogatego zbioru. Istotny wymiar listów Lechonia to także ich performatywny charakter, zapisane działania, akty życia, momenty akcji tyleż tekstowej, co życiowej⁷. By zilustrować ten aspekt korespondencji, przyjrzyć się szczególnej aktywności Lechonia i Grydzewskiego, która przypadła na lata 1953–1954. Już Beata Dorosz zauważyła stopniowo wzrastającą intensywność wymiany listów od początku lat pięćdziesiątych, która właśnie mniej więcej w ich połowie osiągnęła punkt kulminacyjny: 107 listów przemierzających Atlantyk w 1954 roku (czyli list średnio co 3 dni, ale właściwie zdarzały się dni, kiedy przyjaciele wysyłali do siebie po 2 lub 3 listy⁸), co wiązało się z przygotowaniami do wydania Lechoniowych *Poezji zebranych 1916–1953*, publikacji tekstu *Aut Caesar aut nihil* oraz fragmentów *Dziennika*. Ówczesne ożywienie korespondentów zaowocowało esencjonalnością tego fragmentu epistolografii.

Pomysł wydania *Poezji zebranych* wyszedł od Grydzewskiego, który w liście z 5 sierpnia 1952 roku pisał:

Drogi Leszku. – Pomyślałem sobie, że powinny ukazać się Twoje wiersze zebrane i wydaje mi się, że mógłbym to załatwić. Zanim napiszę dokładnie, chcę wiedzieć, czy się zgadzasz i czy nie masz w tym zakresie innych projektów. [...] Ściskam Cię serdecznie i jeżeli się zgadzasz, zacznij już gromadzić materiał, bo chcę to zrobić piorunem⁹.

To działanie „piorunem” pozwoliło Grydzewskiemu wydać tom w czerwcu 1954 roku, a więc po dwóch latach od inicjatywy. Ale właśnie te dwa lata korespondencji są jak „ogniwo akcji dramatycznej”¹⁰, która ma swoje ciągi

⁶ O epistolografii (w rozmowie udział wzięły: Anna ARNO, Elżbieta RYBICKA, Dorota WOJDA oraz Anna PEKANIEC). „Nowa Dekada Krakowska” 2012, nr 3/4, s. 10. Por. M. POPIEL: *List artysty...*, s. 116–117.

⁷ Zob. na ten temat S. SKWARCZYŃSKA: *Teoria listu*. Na podstawie lwowskiego pierwodruku oprac. E. FELIKSIĄK i M. LEŚ. Białystok 2006: „List może być wyraźnym fragmentem życia, aktem życia. Wtedy posuwa je, kształtuje, jest momentem akcji, którą życie posuwa swoich bohaterów: autora i adresata listu. [...] W ten sposób list jest ogniwem akcji dramatycznej, którą rozwija życie; jest ogniwem wyraźnym, jasnym, równorzędnym z wszelkimi innymi nieodbitymi na ćwiartce papieru” (s. 333). Zob. również E. RYBICKA: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 44–45.

⁸ Zob. B. DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 25–26.

⁹ M. GRYDZEWSKI, J. LECHOŃ: *Listy 1923–1956*. T. 2..., s. 61. Wszystkie cytaty z listów Lechonia i Grydzewskiego za niniejszą edycją. Po cytacie podaję datę listu i stronę.

¹⁰ S. SKWARCZYŃSKA: *Teoria listu...*, s. 343: „Każdy list jest jednoczesny ze zdarzeniem życiowym, czynem, pociąga za sobą czyn, stwarza zdarzenie; zdarzenia te nanizane dokoła

dalsze zarówno w życiu, jak i w listach oraz na kartach *Dziennika Lechonia*¹¹.

Wzrastająca aktywność korespondentów wydaje się tutaj czynnikiem ambiwalentnym, może nawet utrudniającym i paradoksalnie spowalniającym postęp w pracach nad przygotowywanym tomem. Listy Lechonia i Grydzewskiego bowiem miały się, wstępne rozstrzygnięcia wydawcy zrazu lekceważył, a później powracał do nich w serii pytań i własnych uściśleń. Grydzewski ponadto zmagał się z fatalnym charakterem pisma przyjaciela i jego nonszalanckim podejściem do korespondencji. Cieniutki, przebijający papier, wręcz świstki, na których pisał Lechoń, i jego nieczytelne pismo¹² powodowały, że część zapisów pozostawała dla Grydzewskiego zagadką, co kwitował wielokrotnie w formułach typu: „Odpowiadam na to, co mogłem odczytać w twoim niewyraźnym liście” (18 sierpnia 1952, s. 67). W podobnym tonie ganił Lechonia za nieumiejętnie robione korekty tekstów publikowanych na łamach „Wiadomości”, korekty – dodam – o które Lechoń walczył jak lew. „Rewizja przyszła na czas – pisał Grydzewski – także poprawiłem, o co prosiłeś. Inna rzecz, że korekty robić nie umiesz, gdybym miał więcej czasu, przesłałbym Ci wykaz, jakie błędy zostawiłeś” (21 sierpnia 1952, s. 69). Nieco żartobliwie kontynuował ten sam temat: „Drogi Leszku. – Powiedziałbym Ci jak Kmicic Kordeckiemu: »Jesteście, ojczy, świętym człowiekiem, ale na wojaczce się nie znacie«. »Jesteście, Lechoni, wspaniałym poetą, ale na korekcie się nie znacie«. Mnóstwo błędów zostawiliście, opuszczonych słów itp.” (4 października 1953, s. 161). W obliczu tych wyraźnych upomnień i narzeką Grydzewskiego Lechoń poprawiał nieco pismo i odpowiadał zbolalym tonem: „Nie masz pojęcia, ile mnie kosztuje ta kaligrafia” (5 października 1953, s. 164), ale jednocześnie karcony nie dowierzał ujawnionej przez redaktora niekompetencji. Czuły na słowa krytyki w kolejnym liście dopytywał: „Ciekaw jestem bardzo, na czym polega »mnóstwo błędów« w korekcie. Po prostu nie wierzę i błagam Cię o dowody” (7 października 1953, s. 165). Zabiegi Lechonia Grydzewski zawsze starał się docenić, pochwały formułując lekko ironicznie: „Cóż za rozkosz te rzeźbione litery, chciałbym teraz codziennie otrzymywać od Ciebie listy” (8 października 1953, s. 166).

pewnej osi tematycznej, będącej duszą i korespondencji, i życia autorów, tworzą gamę zjawisk życiowo zmiennych, lecz dynamicznie stonowanych”.

¹¹ O znaczeniu wydania zbioru pisała Beata Dorosz: „Lechoń, niepewny siebie i niepewny wartości swojej poezji, odczuwał jednak głęboką potrzebę jej potwierdzenia i tej szansy upatrywał w wydaniu proponowanego przez Grydzewskiego zbioru. Z obawą przed rzekomym ośmieszeniem się z powodu nader szczupłego i nieważkiego – jego zdaniem – tomu opera omnia współbrzmiało tym głębsze pragnienie akceptacji i uznania”. B. Dorosz: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 66–67.

¹² Szczegółowa charakterystyka formalnej strony listów we wstępie Beaty Dorosz. Ibidem, s. 27–39.

Naprawdę jednak wydaje się pogodzony z pismem Lechonia; ważniejsze było dla niego obcowanie z literaturą, którą pismo jedynie kryło. Ewidentnie widać to w zabiegach mających doprowadzić do publikacji *Dziennika* poety – to właśnie Grydzewskiego widzi się w roli „akuszerza” – by użyć określenia Beaty Dorosz – zapisów Lechonia. Fragmenty publikowane na łamach „Wiadomości” musiały wszakże najpierw zostać przepisane z zeszytów poety, zredagowane i poprawione przez samego autora. Żmudną pracę (choć i ciekawą – Grydzewski otrzymał wszak dzieło, a wątpli o jego istnieniu) wzięli na siebie redaktor „Wiadomości” oraz Stefania i Juliusz Sakowscy. Lechoń retorycznie przygotowywał przyjaciela na lekturę „brudnopisów” dziennika: „Czy ty rozumiesz, co to znaczy moje »na brudno«? W tym jest cały dramat – bo to nie jest brulion, tylko Champollion” (10 października 1953, s. 168). Grydzewski na egzaltację Lechonia odpowiadał jednak spokojnie:

Przepiszemy Ci na brudno, poprawisz, przepiszemy jeszcze raz na czysto, zaakceptujesz, poprawię, co trzeba (przepraszam), zaakceptujesz, dostaniesz korektę, poprawisz, będziesz wydrukowany. To takie proste.

12 października 1953, s. 170

Ociąganie się Lechonia z przesłaniem *Dziennika* wzmagало tylko sceptycyzm redaktora, który stoicko powtarzał w kolejnych listach:

Twoje „na brudno” mnie nie przeraża, jeżeli odczytano hieroglify, także Twoje pismo da się odczytać. [...] Oczywiście przepisanie będzie niemożliwe, jeżeli dzienniki nie są napisane.

19 października 1953, s. 172

By dopełnić ten obraz i wyważyć racje obu korespondentów, należy jednak zwrócić uwagę, że narzekający Grydzewski – choć wypada w tym zestawieniu lepiej niż Lechoń – sam nie był korespondentem idealnym. Odpowiednikiem bowiem hieroglifów poety jest runiczne pismo redaktora „Wiadomości”, listy pisane na maszynie,

której mechanizmu – jak czytamy we wspomnieniu Tymona Terleckiego – [Grydzewski – M.Ł.] nigdy nie opanował [...]. Rezultatem było więcej poprawek niż słów [...] nie zawsze trafiając w klawisze, odręcznymi wywijasami korygował rozbiegane czcionki [...] robiąc w co drugim słowie dwa błędy, poprawiając je runicznym, najtrudniej czytelnym pismem¹³.

¹³ T. TERLECKI: *Grydzewski*. W: *Książka o Grydzewskim: szkice i wspomnienia*. Londyn 1971, s. 292. Zob. także: J. PASTERKA: „Hieroglificzny” Lechoń i „runiczny” Grydzewski. „Kresy” 2007, nr 4, s. 190; B. DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 27–28.

Piętnaście tomów zapisów dziennikowych trafiło ostatecznie do Londynu w lutym 1954 roku i Grydzewski był zmuszony napisać: „Kajam się, kajam się, kajam się” (24 lutego 1954, s. 195), a w duchu samokrytyki dodać: „Zmieniłem imię na Tomasz” (s. 196). Grydzewski okazał się także entuzjastą *Dziennika* – w listach z wiosny 1954 roku powracają takie określenia jak: „pasjonująca lektura”, „zachwyt”, „palę się do druku”, „o dzienniku myślę entuzjastycznie”. Jednak te epitety nie poprawiły samooceny dokonywanej co rusz w listach przez Lechonia, stąd nawet po serii zachwytów wyrażonych przez Grydzewskiego poeta prosił: „Napisz, czy *Dziennik* zupełnie gówno” (22 marca 1954, s. 207). Ujawnia się tutaj funkcja, jaką pełnił wobec Lechonia przyjaciel – to specyficzne lustro mające poprawić samopoczucie, dowartościować¹⁴. Istotnie, w swych rzeczowych listach redaktor nie szczędził Lechoniowi komplementów, przede wszystkim chwalił przesyłane mu wiersze, po otrzymaniu niekiedy wysyłał nawet specjalne depesze gratulacyjne. A poeta i tak w stałym rytmie kończył swe odpowiedzi stwierdzeniami w rodzaju: „Pisz zaraz, czy uważasz mnie za beztalencie” (28 kwietnia 1954, s. 220). Kiedy Grydzewski nie odpowiadał na tak postawione pytanie, zajmując się w kolejnych listach realnymi wydawniczymi problemami do rozwiązania, Lechoń kolejny list układał w 10 punktach, a w pierwszym z nich, wyróżnionym rozstrzelonym pismem, pytał ponownie: „Czy uważasz mnie za zupełnie beztalencie?” (9 maja 1954, s. 230). Na natrętne pytania Lechonia Grydzewski lapidarnie i w ostateczności odpowiadał zatem: „Sądzę, że masz talent” (13 maja 1954, s. 233). Radość z wydanego tomu poezji jedynie na chwilę powstrzymała poetę przed katalogowaniem swoich rozterek i wątpliwości. Już pod koniec sierpnia 1954 roku powrócił znany ton:

Dawno już nie miałem tak natrętnego uczucia, że mój tzw. talent ciągle upadał i że wreszcie w ogóle go nie mam.

24 sierpnia 1954, s. 268

Radosław Romaniuk zwraca uwagę, że tego rodzaju powtarzające się prośby Lechonia „były elementem gry między korespondentami, ale kryją też rzeczywistą potrzebę uznania, którym Grydzewski szafował oszczędnie, przedkładając czyny nad słowa”¹⁵. Wiecznie niezadowolony z siebie Lechoń w fazie finalizacji wyboru wierszy napisze:

¹⁴ Beata Dorosz pisała: „Listy między przyjaciółmi w jak najbardziej wyrazisty sposób pokazują, że oprócz roli przyjaciela i wydawcy odgrywał Grydzewski wobec Lechonia szczególnie – trudną i delikatną – rolę psychoterapeuty. Zapewne nie tylko miłość do dobrej literatury i uznanie dla prawdziwej wartości jego twórczości dyktowały Grydzewskiemu entuzjastyczne oceny przysyłanych z Nowego Jorku utworów”. B. DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 69.

¹⁵ R. ROMANIUK: „Jakiż artysta...”. „Nowe Książki” 2007, nr 9, s. 42.

Przyznam Ci się, ale tylko Tobie – że książka, która będzie Twoim arcydziełem – nie jest moim i z trudem ukrywam przed sobą ogarniającą mnie rozpacz. Połowa zawartych w niej wierszy jest nic niewarta i nie sposób, aby ludzie tego nie dostrzegli.

s. 180

Kiedy jednak dostał do rąk pierwszy egzemplarz, napisał do Grydzewskiego, zdradzając się wręcz swym fetysyzmem wobec książki:

Dziękuję jeszcze parę milionów razy – książka jest cudowna (książka nie wiersze), bez skazy, o najwyższej elegancji. Gładzę ją ręką, śpię, mając ją pod poduszką, i budzę się w nocy, aby ją znów głaskać.

14 czerwca 1954, s. 246

W złąknionym komplementów Lechoniowi widzieć należy nie tyle (czy raczej: nie tylko) megalomana, ile osobę rzeczywiście borykającą się z zapaścią twórczą¹⁶, choć to ten sam Lechoń w przedostatnim liście wysłanym do Londynu zawołał: „Jaki artysta ginie w mojej osobie!” (22 marca 1956, s. 429).

Chimeryczne nastroje Lechonia odbijały się negatywnie na rytmie wspólnych przedsięwzięć; poeta nie przysyłał w pożądanym przez Grydzewskiego tempie tekstów, przyznając się do „okłapnięcia psychicznego i ataków pesymizmu” (24 września 1954, s. 271). Cierpliwość wydawcy wydaje się wręcz nieprawdopodobna, gdy tłumaczył (nie pierwszy raz zresztą) zasady, na jakich działa na emigracji:

Gotów jestem zawsze dla Ciebie przepisywać bez końca, ale zmiany tego rodzaju, jakie zrobiłeś w korekcie, są technicznie niewykonalne. [...] Wyrzucono by mnie na pysk, gdybym przyniósł im taką korektę.

2 listopada 1954, s. 293

Na tle tej logicznej argumentacji Grydzewskiego lamente Lechonia brzmią jak nieuzasadnione żądania, które nie uwzględniają specyfiki warunków, w jakich pracować musiał redaktor „Wiadomości”. Uniesienia poety, jego obrażanie się spotykały się nieustannie z konsekwentną, ale przecież i autorytarną reakcją Grydzewskiego, który zdziwiony nieustępliwością przyjaciela, spokojnie oznajmiał tylko, że „obiektywnie biorąc, żadna krzywda ni-

¹⁶ Zwracała na to uwagę Beata Dorosz: „Znany jest z *Dziennika* dręczący poetę stan twórczej niemocy, któremu dawał wyraz wielokrotnie – przez wiele dni lub wręcz tygodniami – w dramatycznym tonie powtarzając zapiski o niezadowoleniu z efektów swojej pracy czy o bezowocnym wielogodzinnym zamyśleniu nad czystą kartką papieru. Zachowane w archiwum Polskiego Instytutu Naukowego liczne rękopisy Lechonia stanowią przejmujące świadectwo zmagania się poety z trudną materią słowa, kiedy całe stronicie zapisywane były kilkoma wyrazami obracanymi nieustannie w różnej kolejności i w różnych konfiguracjach”. B. DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 66.

komu się nie stała” (s. 297). Aby zachować właściwe proporcje obrazu, wspomnieć tu należy o powszechnie znanych legendarnych, despotycznych i jednoosobowych rządach Grydzewskiego. Zatargi z redaktorem miał na przykład Rafał Malczewski, który – podobnie jak Lechoń – nie akceptował wielu jego arbitralnych decyzji i ingerencji, nie tyle zmieniających, ile wypaczających sens tekstów¹⁷.

W Lechoniu dostrzec można chyba nie tyle dążenie do perfekcji, ile nieustającą niewiarę w siebie, z którą walczył podczas niekończących się zabiegów korekt, zmian i marginesowych dopisków. Wreszcie zrozpaczony Lechoń po serii błagań, depesz i zamartwień dotyczących publikacji fragmentów tekstu *Aut Caesar aut nihil* bez jego ostatecznej rewizji dołączył do prywatnego listu oficjalny list do redakcji zatytułowany *Prawo do korekty* i poinformował o nim Grydzewskiego w następujących słowach:

Drogi Mieciu, List, który załączam, i który wiem, znając Twoją perwersyjną bezstronność, że będzie umieszczony w „Wiadomościach”, powie Ci wszystko, co czuję. Któż mi moje łzy policzy? Niech Ci Bóg tego, drogi Mieciu, nie pamięta.

9 listopada 1954, s. 300–301

Grydzewski opublikował oczywiście list Lechonia w „Wiadomościach” i pozwolił tym samym dać upust (nieuzasadnionym według niego) pretensjom Autora. Lechoń pisał zboliałym, patetycznym i pełnym wyższości tonem:

Nie odwołując się do współczucia czytelników „Wiadomości”, którzy mają na pewno większe zmartwienia niż los pisarza, miotającego się w bezsilnej furii na widok swoich zniekształconych słów i myśli, przekonany, że samodzięrcza z Bloomsbury Street zdolny jest wytoczyć mnóstwo doskonałych, jego zdaniem, racji, aby mi moich świętych praw [do korekty – M.Ł.] zaprzeczyć, nie licząc więc jak we wszystkich innych tak i w tym sporze na zwycięstwo sprawiedliwości – chcę tylko stwierdzić, że wskutek tego nagłego pogwałcenia już, zdawało się, przyznanych mi praw czy przywile-

¹⁷ Zaprzysiężniony z Grydzewskim Rafał Malczewski zwracał się także oficjalnie do Redaktora „Wiadomości”: „Proszę uprzejmie przeprosić czytelników mojego artykułu z cyklu wspomnień o ojcu *Cios* drukowany w nr. 542. Uległ on takiemu zmasakrowaniu, że tylko Sherlock Holmes lub Hercule Poirot może byłby w stanie zrekonstruować, przepraszam, odtworzyć tę zbrodnię. [...] W każdym razie artykuł *Cios* w tej formie, w jakiej się ukazał w »Wiadomościach«, nie ma sensu, za co przepraszam”. Fragment listu R. Malczewskiego do M. Grydzewskiego (12 września 1956, Montreal) w zbiorach Archiwum Emigracji w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; sygn. AE/AW/CXCIC. Cyt. za: E. WRÓBEL: *Rafał Malczewski i „Wiadomości”. Nie tylko o redakcyjnej korespondencji Rafała i Zofii Malczewskich*. W: *Metaliterackie listowania. List jako dokument świadomości literackiej pisarza*. Red. I. SIKORA, A. CZAJKOWSKA. Częstochowa 2012, s. 235. O stopniu ingerencji, jakich dokonywał w tekstach Grydzewski, pisze także R. MOCZKODAN: *Jedna z prac redakcyjnych Mieczysława Grydzewskiego*. „Teksty Drugie” 2002, nr 4, s. 81–89.

jów – kilka zdań mego artykułu zostało zniekształconych i pozbawionych sensu i że nie dano mi możliwości poprawienia „lapsus calami”, który wkraść się do zdania mówiącego o ilości żołnierzy amerykańskich, padłych w wojnie domowej¹⁸.

Prawo do korekty nie zakończyło Lechoniowego rozdrapywania ran, które przeciągnęło się na wymianę kolejnych listów; rozczarowanie miast słabnąć, zdawało się przybierać na sile. Poeta zachowywał się jak megaloman pielęgnujący tylko swoją urażoną dumę i poczucie zlekceważenia własnych praw¹⁹. Racjonalne argumenty Grydzewskiego nie uchodziły oczywiście uwadze Lechonia, ale też nie zmieniły jego stanowiska:

Drogi Mietku – pisał w następnej porcji wyrzutów – Dostałem Twój list i czy dasz wiarę – nie jestem wcale przejęty [ani] małą drukarenką, [...] tylko moją krzywdą. [...] Nie umiem Ci wyrazić, jak jestem tym przejęty i jak wdzięczność dla Ciebie walczy we mnie z poczuciem krzywdy. Nie myśl, że uważam *Amerykę* za arcydzieło. Przeciwnie. Ale właśnie dlatego, włożywszy w to wielki wysiłek myśli, chciałem, aby to wypadło najlepiej.

10 listopada 1954, s. 303

Co ciekawe, odpowiedź na list Grydzewskiego, w którym ten wyjaśniał, dlaczego zmiany nie zostały uwzględnione, miała trzy wersje. Cytowany fragment pochodzi z wariantu ostatecznie wysłanego, który od listu pierwotnie napisanego – jak można się domyślać – różnił się skalą ujawnionego przez Lechonia gniewu. O sile targających poetą emocji przekonuje notatka z *Dziennika*:

Napisałem i zapieczętowałem list poczęty w pierwszej furii, później zmiętygowałem się, że wyszłaby z tego burda, która mnie przede wszystkim rozwaliliby nerwowo. Ten pierwszy list wobec tego podarłem i wysłałem drugi, gdzie domieszałem do żółci trochę też prawie że zawiedzionej przyjaźni²⁰.

Analityczne i dystansujące spojrzenie Lechonia, jakie ujawnia ten fragment, pokazuje dwuznaczną grę prowadzoną w korespondencji z Grydzewskim. Autokreacyjne zabiegi Lechonia są próbą z jednej strony zagwarantowania sobie przywilejów bez względu na edytorską rzeczywistość Londynu, z drugiej – ukazania siebie w pozie zboląłego i skrzywdzonego autora, który

¹⁸ J. LECHOŃ: *Prawo do korekty*. „Wiadomości” 1954, nr 49.

¹⁹ Konstatował Andrzej Stanisław Kowalczyk: „Emocjonalną przestrzeń tej przyjaźni wypełniał niemal bez reszty Lechoń swoją egzaltacją, swoimi gniewami, depresjami, problemami żywiołowymi. [...] Dla Lechonia jest Grydzewski niańką, pobłażliwym opiekunem, który cierpliwie wysłuchuje popisów samochwalstwa podopiecznego, sam śpieszy z pochwałami, zapewnia o talencie”. A.S. KOWALCZYK: *Korespondencja transatlantycka*. „Książki w Tygodniku” 2007, nr 20.

²⁰ J. LECHOŃ: *Dziennik*. T. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956. Warszawa 1993, s. 499.

skrupulatnie wypełnia wobec redaktora-tyrana swe powinności i spotyka go za to niezasłużone lekceważenie. Zestawienie korespondencji z końca 1954 roku z *Dziennikiem* z tego samego czasu nieco jednak obnaża Lechonia, wątek organizujący listopad 1954 roku jest bowiem związany z nicnierobieniem. Jak pogodzić zatem rzekomą skrupulatność i sumienność poety z następującymi wyznaniem:

Nic nie robiłem, bo miałem nieprzewidziane kłopoty z pieniędzmi, i trzeba było się dobrze trzymać, żeby mi to na długo nie rozhuściło nerwów; Znowu nic. Odpoczywanie po niczym. Pewno jedna stronica byłaby większym odpoczynkiem, ale się najwidoczniej polenił; Znowu nic – a na pewno mam teraz gwiazdy przychylne do pisanja. Shame! Shame to you, Leszek!; Nic nie napisałem. Dlaczego? Sam teraz się zastanawiam²¹.

To odkrywanie własnej słabości czytać należy, rzecz jasna, biorąc pod uwagę całościowy obraz nowojorskiego życia Jana Lechonia. Realne problemy, z jakimi się poeta zmagał, towarzyszące mu nastroje depresyjne, mniejsze lub większe kryzysy zdrowotne – to wszystko tylko w ograniczonym zakresie (jeśli w ogóle) docierało na drugą stronę Atlantyku. Grydzewski zatem – funkcjonujący jedynie w orbicie „Wiadomości”, między redakcją, biblioteką a drukarnią – domagał się wykonania konkretnych czynności, sprawnie i szybko, tymczasem trafiał na psychiczną zapaść Lechonia, który – gdy wreszcie wypełniał powinności – pisać musiał gorączkowe depesze, jak tę z 5 listopada: „Broń Boże nie dawaj drugiej trzeciej Ameryki bez korekty Leszek” (5 listopada 1954, s. 296). Finał tego sporu jest chyba w gruncie rzeczy łatwy do przewidzenia. Grydzewski niezmiennie żądał się na Lechonia, wytykał mu nieterminowość i brak umiejętności dokonywania korekty:

Drogi Leszku. – Tak naprawdę nie można. To istne trzy po trzy. Nie pisałem Ci o małej drukarence, żeby Cię wzruszyć, ale po to, by Ci powiedzieć, że nie mając zapasów, nie mogłem po otrzymaniu Twojej depeszy, a nie mając korekty, czekać, bo inaczej nie mógłbym wydać na czas numeru.

13 listopada 1954, s. 306

Skrzywdzony Lechoń zmienił wreszcie ton, pisząc polubownie: „ta walka o korekty [...] powinna, drogi Mieciu, budzić Twój uśmiech i aprobatę, nie zaś złość, tak do Ciebie niepasującą” (17 listopada 1954, s. 309). Ostatecznie – i to druga pointa sporu o korektę – Lechoń znów zmuszony był kajać się, przepraszać i tłumaczyć: „Korekta *Ameryki* dziś wyjdzie – bardzo przepraszam, ale miałem ciężki tydzień z radiem” (23 listopada 1954, s. 314), a w kolejnym liście musiał dopisać dodatkowo: „Bardzo Cię przepraszam, że Ci dotychczas nie odesłał korekty *Ameryki*, ale byłem chory i nie mogłem tej ra-

²¹ Ibidem, s. 493, 497, 505.

czej fizycznej pracy wykonać. [...] Jeszcze raz błagam Cię o przebaczenie” (między 27 listopada a 6 grudnia 1954, s. 315). Działa tutaj nieusuwalna świadomość, że „Wiadomości” wówczas wciąż pozostawały dla Lechonia podstawowym miejscem druku. Odkrywamy zarazem chizmatyczność opisywanej relacji, jej wzajemność, współkształtowanie działań, listów i odgrywanych ról²². Grydzewski chciał mieć nazwisko Lechonia i jego teksty w swym piśmie, Lechoń chciał i musiał tam publikować. Inicjatywy redaktora, zamawiane przez niego teksty zmuszały poetę do pracy, dyscyplinowały go²³, ale też pozwalały na podtrzymywanie bliskiej przedwojennej przyjaźni.

Arleta Galant, pytając o relację „ja” – „inni” w *Dzienniku* Lechonia do wodziła, że

Więcej [w nim – M.Ł.] uczuciowych zakłęb niż przestrzeni bliskości, śladów obecności. Są nastroje, jest liryzm, senne inscenizacje. Inni tych inscenizacji nie współtworzą – czułość i wdzięczność dla znajomych Lechoń wypisuje albo zdawkowo, albo w egzaltacji, albo brnie w uogólnienia, melancholijne i sentencjonalne²⁴.

Sąd ten można rozciągnąć w jakimś stopniu na ustaloną w korespondencji relację z Grydzewskim. Śladów bliskości i wzajemnego przywiązania trzeba szukać we fragmentach o charakterze wspomnieniowym, w przywoływaniu zabawnych bon motów, w aluzjach do osób z warszawskiego środowiska, które – zdaje się – przyjaciele rozumieją w lot, w plotkach, bezpardonowych i okrutnych sądach o innych. Ale w listach tak różnych osobowości na pierwszy plan wysuwa się to, co ich relację utrudnia, czyni nieharmonijną i problematyczną. Trop zażyłości (nawet jeśli dawnej) jest zapisany w tej korespondencji podwójnie: raz na jej powierzchni, w charakterystycznych dla epistolografii formułach początku i końca – w zdrobnieniach imion, podziękowaniach, uściskach, które czytać można jako coś więcej niż wierność konwencji; choćby jako retoryczny sposób, by zdystansować się do niejednokrotnie mało przyjaznej wymowy całego listu. Niezależnie od

²² Zob. E. RYBICKA: *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty...*, s. 53.

²³ Warto podkreślić ten dyscyplinujący wpływ Grydzewskiego, ale jednocześnie zaznaczyć, że nawet tak wzmożona aktywność epistolarna Lechonia nie wykluczała innych pisarskich przedsięwzięć. Pisanie listów pociągało za sobą kolejne zadania do wykonania, w tym sensie korespondencja z redaktorem „Wiadomości” była nie ekwiwalentem twórczości, lecz czynnikiem aktywizującym poetę. Zob. B. DOROSZ: *O listach Jana Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego...*, s. 71. O Lechoniu w tym okresie zob. także M. STĘPIEŃ: *Jan Lechoń w Nowym Jorku*. Katowice 2008. Zestawienia prac redakcyjnych i publicystycznych Lechonia z tego czasu dokonał Stanisław J. KOWALSKI: *Jan Lechoń jako redaktor i publicysta w okresie nowojorskim*. Lublin 1996.

²⁴ A. GALANT: *Miejsca intymne. Dziennik Jana Lechonia*. W: EADEM: *Prywatne, publiczne, autobiograficzne. O dziennikach i esejach Jana Lechonia, Zofii Nałkowskiej, Marii Kuncewiczowej i Jerzego Stempowskiego*. Warszawa 2010, s. 47.

urazów i pretensji przedstawionych w listach – pożegnania były pojednawcze²⁵. Drugi znak bliskości, bardziej implicytny, to nieustająca gotowość w obu emigrantach do podtrzymywania tego niełatwego kontaktu, niekończące się wręcz zapasy cierpliwości Grydzewskiego i wysiłki Lechonia, by sprostać oczekiwaniom. Trwanie korespondencji, setki wysłanych listów dowodzą nie tylko, że obaj byli sobie potrzebni (Lechoń Grydzewskiemu jako filar i jeden z najważniejszych autorów „Wiadomości”; Grydzewski Lechoniowi jako ten, który przeprowadził jego „ekshumację za życia” – słowa Lechonia), ale też chcieli podtrzymywać przyjacielski kontakt. Zauważyć warto, że chociaż wcześniejsza i późniejsza korespondencja nie jest już tak intensywna, jak ta z mniej więcej połowy lat pięćdziesiątych, to nie doszło między poetą i wydawcą do zerwania kontaktu, nie było konfliktu, który przekreśliłby bliskość i wagę związku. Romaniuk podsumowywał:

Dyktatorski sposób prowadzenia pisma [...] i przyzwyczajenie do stawiania na swoim ścierały się z neurotyczną wrażliwością poety na punkcie własnej osoby i szacunku, jaki należy mu się z powodu dawnych, obecnych i przyszłych zasług. Bliscy zerwania, maskujący żale, powracali jednak do przyjacielskiego tonu listów, podejmując wysiłek odróżnienia rzeczy ważnych i drugorzędnych²⁶.

To, co pierwszorzędne dla Lechonia, zapisane jest w tym wyznaniu:

Wiem, że gdyby nie Ty – byłbym umarł za życia i że jeśli może będę żył po śmierci – Tobie to będę zawdzięczał. [...] gdyby nie Ty, zostałbym do śmierci „byłym poetą”.

po 6 czerwca 1954, s. 244; 14 czerwca 1954, s. 246²⁷

²⁵ O tych elementach struktury listów zob. A. KAŁKOWSKA: *Językowe wykładniki pragmatycznej funkcji listów*. „Stylistyka II” 1993, nr 2, s. 196.

²⁶ R. ROMANIUK: „Jakiż artysta...”..., s. 42.

²⁷ Jakże ciekawie na tym tle jawi się rola, jaką odegrał Lechoń wobec Rafała Malczewskiego. Listy poety i malarza z lat 1952–1955 (a zatem z okresu tutaj omawianego) pokazują terapeutyczne działania autora *Arii z kurantem*. Malczewski zawdzięczał Lechoniowi wsparcie, zrozumienie oraz wysoką ocenę dokonań, zwłaszcza pisarskich, która pozwoliła mu pokonać ograniczenia choroby i powrócić do twórczego życia. Pisała o tym we wstępie do edycji listów Beata Dorosz: „Ten krzepiący dar przyjaźni i pomoc otrzymał Malczewski od człowieka, który z trudem radził sobie z własnym losem i jego ciężarowi ostatecznie nie podołał. Tam jednak, gdzie trzeba było podać pomocną dłoń – ten (jak wydawało się wielu postronnym obserwatorom) egocentryczny Lechoń okazał się człowiekiem umiejącym obdarować innych ponad wszelką miarę, zdobywając się na determinację, siłę, pomysłowość i zarazem – dyskrecję i takt, gdy wspierał upokarzające malarza starania o pieniądze, zapewniając mu choćby nędzną egzystencję”. B. DOROSZ: „Coraz trudniej żyć, a umrzeć strach”. *O dramatycznej przyjaźni poety i malarza*. W: J. LECHOŃ, Z. i R. MALCZEWSKY: *Coraz trudniej żyć, a umrzeć strach. Listy 1952–1955*. Z autografu do druku przygotowała, wstępem i przypisami opatrzyła B. DOROSZ. Warszawa 2008, s. 19. Na temat znaczenia przyjaźni Malczewskiego z Lechońem zob. również E. WRÓBEL: *Rafał Malczewski i „Wiadomości”*..., s. 226–231.